Z NIEPOKALANĄ

GORLICENSES
VIRGINI
DEIPARAE

Nr12 / 357 Parafia N. N. M.P. w Gorlicach – grudzień 2025

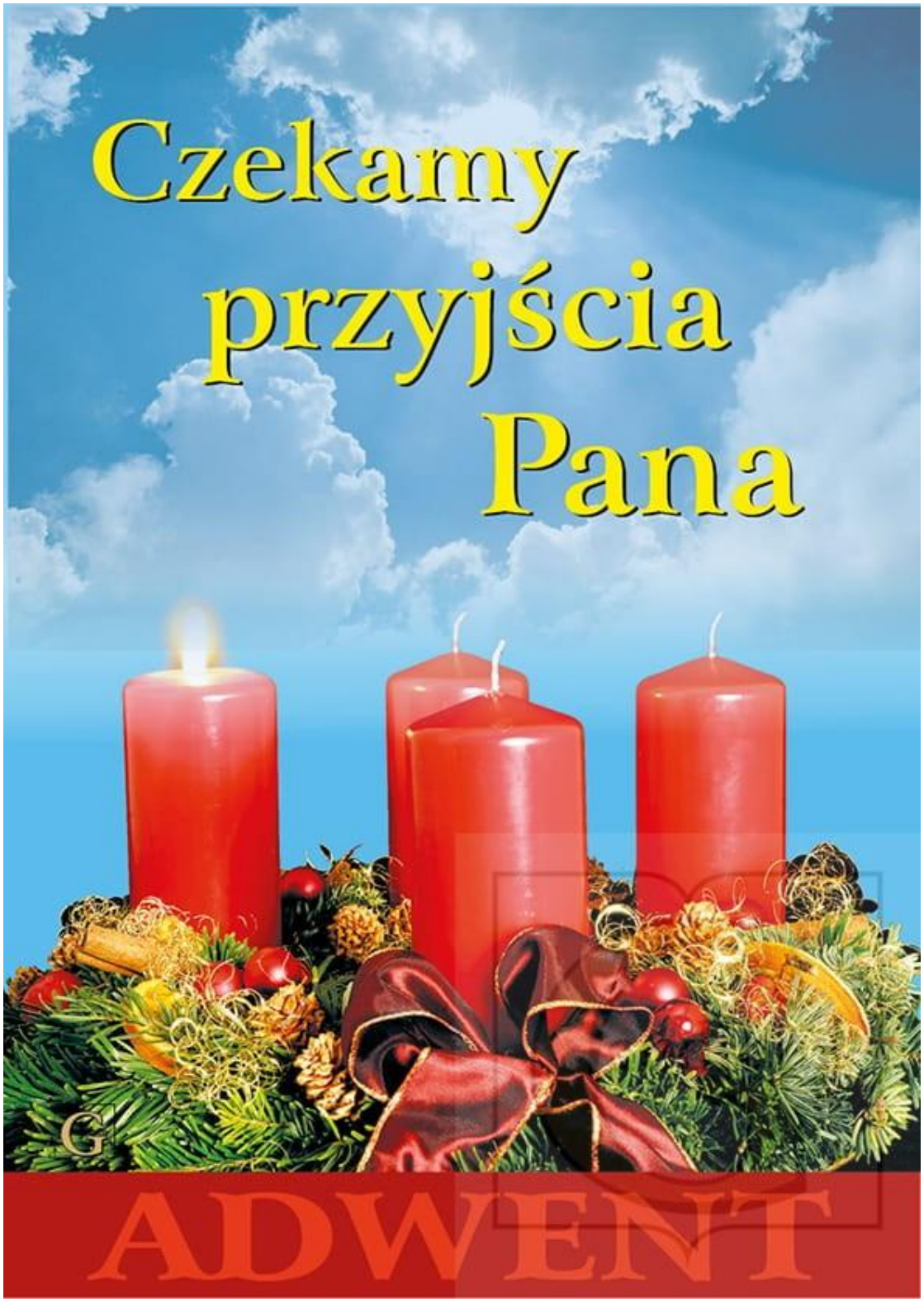

Święte oczekiwanie. Adwent.

Ale na kogo oczekiwać? Jest koniec listopada, jeszcze zaduszki trwają, ale już powoli zaczyna się gorączka przed świętami Bożego Narodzenia. Wszystko pięknie, jednakże ważne jest, by do wszystkiego się dobrze przygotować. A to przygotowanie to czas Adwentu. O tym dziś chce napisać, by czas świąteczny był świętym czasem. Warto oczekiwać, by się doczekać, by być gotowym, a potem przeżywać prawdziwą i mocną radość. To oczekiwanie jest błogosławieństwem, chociaż dziś nie lubimy czekać. Człowiek współczesny chce wszystko mieć szybko, natychmiast i wtedy wydaje się, że jest dobrze. Jednak ważne jest w życiu umieć, czekać. Adwent to szczególny czas.

Na początek trochę historii i teorii. Adwent (łac. adventus – przyjście) – to trwający od I nieszporów czwartej z kolei poprzedzającej Święto Bożego Narodzenia niedzieli do zmierzchu 24 grudnia, to czas oczekiwania na ostateczne przyjście Jezusa Chrystusa. Początkowo Adwent był czasem o charakterze pokutnym (stąd też fioletowy kolor szat liturgicznych w kościele). Po II Soborze Watykańskim nadano adwentowi charakter radosnego oczekiwania. Adwent to okres ruchomy, rozpoczyna się między 27 listopada a 3 grudnia. Jak go zatem przeżyć, bo powinien to jednak być okres różny od innych. Zapraszam do pewnego programu owego oczekiwania. **Po pierwsze**: nie zmarnujcie tych adwentowych dni, nie przeżyjcie ich byle jak. Warto od siebie odrzucić świadomość wielu rzeczy i spraw, które jeszcze będzie trzeba zrobić przed świętami. Niech obowiązki nie zabiją w Was najważniejszego wymiaru tych świąt**. Po drugie:** zapytajcie siebie o swoją relację do Boga. Nie może zabraknąć w świętach Jezusa i ludzkiej miłości. Nie istnieją święta spędzone po świecku. W Adwencie kontakt z Bogiem to podstawowy wymiar oczekiwania i czuwania. Wcale nie musi to być wyszukiwana modlitwa. Może to być krótka lektura Pisma Św. **Polecam i zapraszam na „roraty" w naszej Parafii.** Wysiłek cielesny tylko sprzyja duchowej gimnastyce. **Po trzecie:** nie odkładajcie spowiedzi na ostatnią chwile. Przygotujcie się do niej jak do remontu mieszkania. Umiejcie wszystko nazwać po imieniu. Wybierzcie czas na spowiedź, kiedy jeszcze nie ma kolejek. To wszystko dla Waszego duchowego komfortu, by zdążyć na Boże Narodzenie**. Po czwarte:** zróbcie plan obowiązków, w których będzie miejsce dla każdego. Niech wszyscy domownicy poczują się współodpowiedzialni za przygotowanie świąt. Taki plan miejcie już na Adwent, w którym postanowicie np. wspólną modlitwę wieczorną. **Po piąte:** nie zapomnijcie o ubogich i samotnych. Warto dzielić się miłością, szczególnie w święta. **Po szóste**: przygotujcie wspólne kolędowanie, teksty, głos. **Po siódme**: nie bójcie się wigilii w pracy i w domu. Warto przygotować życzenia na czas łamania się opłatkiem. Powiedz w wigilię przepraszam, dziękuję, kocham, wybacz i wybaczam. **Po ósme**: zapraszam na pasterkę i posłuchajcie Słowa Bożego, być może odkryjecie, jak żyć dalej. Adwent jest sukcesem świąt Bożego Narodzenia. Jeśli chcecie mieć piękne i wyjątkowe święta, już dziś o nich pomyślcie. Potrzebujecie do tych przeżyć dobrego Adwentu, czyli czasu, w którym wszystko przygotujecie. **Dlatego, by zdążyć na święta – zwolnijcie.** Abyście nie wpadli na święta zdyszani i zdziwieni powiedzieli: To już?

Warto w tym świętym czasie oderwać się od rzeczywistości, równocześnie trwać w niej, z Bogiem na pierwszym planie. Takie przecież jest nasze oczekiwania na powtórne przyjście Jezusa na ziemię. Zachęcam, by to trwanie przypominał Wam np. domowy wieniec adwentowy. Cztery świecie – cztery niedziele adwentu, zapalane po kolei. Przypominają one biegnący czas i nasz stan ducha. To wszystko jest piękne, jeśli zdamy sobie sprawę, na KOGO się oczekuje. Odpowiadając na pytanie na początku: oczywiście warto oczekiwać, ale z pewnym programem, zamysłem, celem. Życzę wszystkim radosnego Oczekiwania oraz Radości w spotkaniu z Tym na Kogo zawsze oczekujemy.

Ks. Piotr Róż

INTENCJE RÓŻAŃCOWE

GRUDZIEŃ 2025

Intencja parafialna: módlmy się o odnowę parafii jako wspólnoty uczniów i misjonarzy

Intencja Papieska: modlitwa o to, aby chrześcijanie żyjący w strefach wojny lub konfliktu, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie, stali się **siewcami pokoju, nadziei i pojednania.**

ADHORTACJA LEONA XIV „UMIŁOWAŁEM CIĘ”

Nowy etap w pontyfikacie Leona XIV

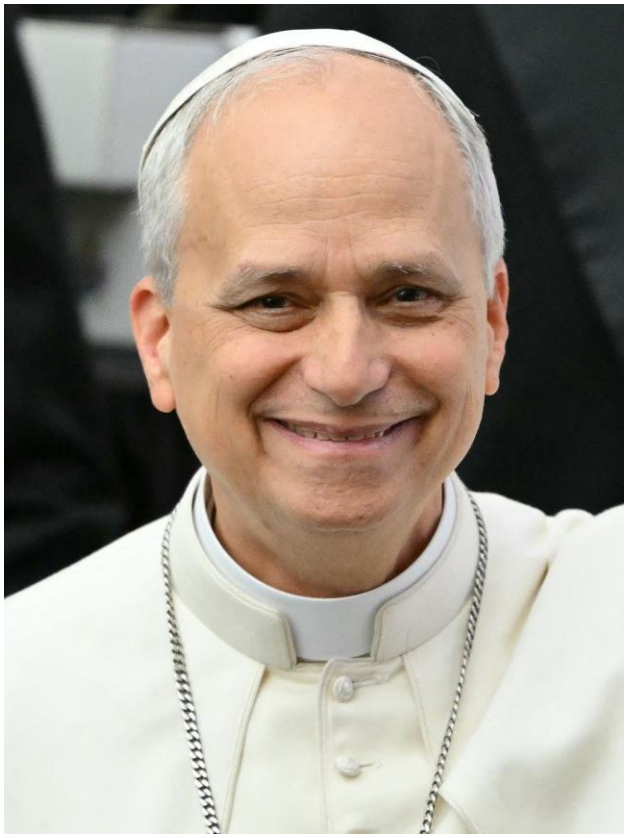

4 października to data szczególna dla wiernych Kościoła katolickiego – to bowiem wspomnienie św. Franciszka z Asyżu – patrona Włoch, ale również świętego, który wybrał „ewangeliczne ubóstwo”. Tego dnia Leon XIV podpisał swoją pierwszą Adhortację Apostolską „Dilexi te” (czyli „Umiłowałem Cię”), która koncentruje się wokół troski o ubogich, co stanowi kluczowy element braterskiej miłości.

Co zatem chce nam przekazać Papież w swoim pierwszym, tak istotnym z punktu widzenia Kościoła, dokumencie?

Leon XIV niewątpliwie oddaje nim hołd zmarłemu Papieżowi Franciszkowi, który zainicjował dzieło troski o ubogich, a obecny Papież czyni to również swoim priorytetem. Adhortacja Leona XIV to kontynuacja dzieła Bergoglio „Dilexit nos” z 2024 roku. Pomimo istniejących między nimi różnic, obaj papieże stanowią w tym aspekcie ciągłość.

9 października Watykan opublikował ten pierwszy duszpasterski dokument nauczania papieża Leona XIV. Ta Adhortacja apostolska, jest „przepracowaniem” tekstu, którego nie zdążył dokończyć papież Franciszek. Ma ona na celu kontynuację wątków nauczania papieża Franciszka, szczególnie w zakresie troski o ubogich.

Jakie znaczenie ma nowy dokument?

Podpisanie adhortacji przez papieża Leona XIV jest istotnym krokiem w jego pontyfikacie, który rozpoczął się sześć miesięcy temu. Dokument ten ma na celu wzmocnienie nauczania Kościoła w zakresie miłości i troski o potrzebujących.
Pierwsza adhortacja papieża Leona XIV koncentruje się wokół troski o ubogich, sprawiedliwej gospodarki, problemu migracji, edukacji i przemocy wobec kobiet.
Leon XIV napisał, że los ubogich to krzyk, który nieustannie domaga się odpowiedzi od społeczeństwa, Kościoła, polityków i systemów gospodarczych. Wskazał, że prawa człowieka nie są równe dla wszystkich. Wezwał do zmiany mentalności i poszanowania ludzkiej godności. Poświęcił dużo uwagi migrantom. Napiętnował gromadzenie bogactwa i dążenie do sukcesu społecznego za wszelką cenę, a także dyskryminację kobiet. Wskazał, że Kościół powinien zawsze zdecydowanie stać po stronie najsłabszych i wykluczonych. Napisał, że świat musi odzyskać godność moralną i duchową. Wezwał, by *wszyscy pozwolili się ewangelizować przez ubogich.*
Po raz pierwszy w historii mediów watykańskich papieski dokument ukaże się także w całości w formie audiobooka w języku polskim.
Stanie na czele Kościoła katolickiego wymaga jasnego przekazu, a ROK JUBILEUSZOWY i działania Leona XIV w tym czasie to wstęp do Jego dalszych decyzji i polityki.

Adhortacja Leona XIV to wyraźne wezwanie do zmian, to głos głowy Kościoła katolickiego, który ma obudzić absolutnie wszystkich – zarówno rządzących, ale też każdego z nas z osobna, **że trzeba zwalczać niesprawiedliwość i zło tego świata**.

Marta Przewor

ADWENT

CZAS OCZEKIWANIA

Gdy nadchodzi późna jesień,
opadają liście z drzewa,
czas oczekiwanie niesie,
w sercach adwent już dojrzewa.

Kościół czeka z utęsknieniem,
bo narodzi się Zbawiciel,
czas oczyścić swe sumienie,
gdy nadchodzi Odkupiciel.
Przed ołtarzem cztery świece
na niedziele adwentowe
ukazują nam, że Dziecię
przyjść do ludzi jest gotowe.
Msza roratnia już o świcie
znamionuje: czas jest bliski,
bo w stajence jakby skrycie
Bóg zawita do kołyski.
Żłób kołyską dla Dzieciątka
a poduszką wiązka siana,
powitają Je zwierzątka
i królowie na kolanach.
To tradycją jest w Kościele,
że na czas Oczekiwania
składa się umartwień wiele
wyrażanych w prostych zdaniach.
Ktoś palenie ograniczy,
dziecko odłoży łakocie,
każdy gest się zatem liczy,
wszystkie więc stanowią krocie.
Tak się wita Boże Dziecię
w hołdzie też dla Bożej Matki,
bo na ziemię zstąpi przecież,
chcąc ratować swoje dziatki.

Ryszard Boczoń

Adwent w nauczaniu Jana Pawła II

Wkraczając w kolejny Adwent naszego życia, warto przypomnieć słowa św. Jana Pawła II skierowane do ludzkości w tym okresie roku liturgicznego. Ojciec Święty traktował każdy Adwent jako dar, jako czas dany człowiekowi po to, by zbliżył się do Boga i skierował uwagę na to, co nieprzemijające. Przypominał o tym przez cały swój pontyfikat w głoszonych podczas Adwentu homiliach, przed modlitwą «Anioł Pański» oraz podczas audiencji generalnych.

Podczas rozważań przed modlitwą «Anioł Pański» w 1998 r. tak mówił o Adwencie: ***Jest to „czas Boży", darowany ludziom, aby ich czas i ich dzieła otworzyły się na wymiar wieczności.***

Nasz Wielki Rodak podkreślał, że Adwent to okres nie tylko przygotowania do świąt Bożego Narodzenia, ale przede wszystkim na powtórne przyjście Chrystusa, co **wymaga od wiernych czujności** i rodzi nadzieję. Podczas homilii w I niedzielę Adwentu (29 listopada 1998 r.) zwrócił się do wiernych słowami: *wezwanie do czujności rozbrzmiewa wielokrotnie w liturgii, zwłaszcza w okresie Adwentu, który nie jest tylko przygotowaniem do Bożego Narodzenia, ale także przygotowaniem na ostateczne przyjście Chrystusa w chwale na końcu dziejów. Ma ono zatem wymowę wybitnie eschatologiczną i wzywa wierzącego, aby przeżywał każdy dzień i każdą chwilę w obecności Tego, «Który jest, i Który był, i Który przychodzi» (Ap 1, 4). Do Niego należy przyszłość świata i człowieka. Na tym polega nasza chrześcijańska nadzieja! Gdybyśmy nie żyli w tej perspektywie całe nasze bytowanie musiałoby być wyłącznie bytowaniem ku śmierci.*

W rozważaniu przed modlitwą «Anioł Pański» (2 grudnia 2001 r.) zwracał uwagę, że: ***Adwent jest synonimem nadziei****: nie daremnym oczekiwaniem na jakiegoś bezosobowego boga, lecz konkretną i niezawodną ufnością w powrót Tego, który już raz do nas przyszedł, «Oblubieńca», który swoją krwią przypieczętował zawarte z ludzkością wieczne przymierze. Jest to nadzieja, która pobudza do czujności, cnoty wyróżniającej ten szczególny okres liturgiczny. Do czujności w modlitwie, ożywianej pełnym miłości oczekiwaniem; czujności wyrażającej się w dynamice konkretnej miłości, której towarzyszy. Z takimi uczuciami wspólnota chrześcijańska wchodzi w czas Adwentu, zachowując duchową czujność, aby lepiej przyswoić sobie przesłanie słowa Bożego.*

Papież w swym nauczaniu podkreślał, że **pogłębiona modlitwa** pomoże zrozumieć, *że całe nasze życie powinno być «adwentem», czujnym oczekiwaniem na ostateczne przyjście Chrystusa. Aby przygotować nasze serce na przyjęcie Pana, który przyjdzie pewnego dnia, by sądzić żywych i umarłych, powinniśmy nauczyć się rozpoznawać Jego obecność w wydarzeniach codziennego istnienia. Adwent jest więc, by tak powiedzieć, intensywnym przygotowaniem do przyjęcia w sposób zdecydowany Tego, który już przyszedł, który przyjdzie i który nieustannie przychodzi* (rozważania podczas audiencji generalnej,18 grudnia 2002 r.).

Zatem Adwent, to czas oczekiwania na spotkanie z Wcielonym Słowem Bożym i przygotowywania się do niego poprzez modlitwę, refleksję i pogłębianie relacji z Bogiem. W nauczaniu Jana Pawła II bardzo mocno wybrzmiewa fakt, że Adwent nie jest tylko czasem smutku i pokuty, ale przede wszystkim radości, ponieważ jest to czas, w którym wierni mogą odnowić swoją wiarę i nadzieję w oczekiwaniu na przyjście Chrystusa.

Barbara Wiatr

OCZEKIWANIE

Całe nasze życie jest nieustannym oczekiwaniem na różne zdarzenia, mające większy lub mniejszy wpływ na szczęście, radość czy nadzieję w ciężkich chwilach. Często bowiem rzeczywistość bardzo różni się od naszych oczekiwań, marzeń, planów i pragnień.

Wyobraźmy sobie młodą matkę oczekującą narodzin swojego dziecka. Widzącą już oczami wyobraźni maleństwo w swoich matczynych ramionach. Robi plany na przyszłość, które wielokrotnie nie będą pokrywać się z rzeczywistością, czasem okrutną i brutalną. Ale to okaże się dopiero „w praniu". Nawet jeśli poród przebiegnie prawidłowo i dziecko urodzi się zdrowe, to i tak życie całej rodziny nie zawsze będzie piękne i kolorowe, gdyż wiele w nim problemów oraz zawirowań. A jeśli dziecko urodzi się chore, niepełnosprawne, jak na przykład Nikola? Na leczenie dziewczynki w USA trzeba zorganizować wiele zbiórek pieniężnych, ponieważ jest ono bardzo kosztowne. A pieniądze to dopiero początek. Przed Nikolą, jej rodzicami oraz najbliższymi – kolejny etap. Trudy związane z leczeniem, a być może również z bólem i cierpieniem fizycznym dziewczynki.

Potrafię utożsamić się z Nikolą, ponieważ sama musiałam zmierzyć się z chorobą. Rodzice oczekiwali narodzin zdrowego dziecka, a tym czasem przyszło im zetknąć się z brutalną rzeczywistością i ogromnym wysiłkiem ratowania życia swojej pociechy. Byli młodzi i mieli inne plany, marzenia. A ja? Wydawało mi się normalne to, że jestem więźniem we własnym, słabiutkim ciele. Pogodzona z bezradnością, ogromnymi trudnościami z oddechem, często zdana na rozłąkę z najbliższymi przez nierzadkie pobyty w szpitalu. A z upływem czasu z coraz większą świadomością kruchości życia. Czy przeżyję operację, jeśli jej doczekam? Przeżyłam, a później pojawiły się dodatkowe problemy fizyczne, spowodowane udarem podczas operacji. Po kilku miesiącach leczenia i tęsknoty za rodziną wróciłam do domu. Musiałam jednak pozostać pod stałą opieką kardiologiczną i podjąć rehabilitację. Przez ograniczenia zdrowotne zostałam częściowo wykluczona z normalnego życia. Edukacja musiała zostać dostosowana do moich możliwości fizycznych. Ostatecznie nawet praca biurowa okazała się zbyt dużym wysiłkiem. A studia, o których marzyła dla siebie i dla mnie mama, pozostały w jej niespełnionych oczekiwaniach. Dla mnie byłyby zbyt dużym obciążeniem ze względu na stres i zmęczenie nauką. Marzyła również o tym, żeby wyprawić mi huczne wesele – nie negowałam jej planów (choć wolałabym skromne). Czekałam jednak na królewicza…

Myślę, że każdy z nas ciągle oczekuje na kogoś, tęskni i marzy. Ma plany na przyszłość i nadzieję na to, że wszystko poukłada się po jego myśli... Maryja i Józef również mieli plany i marzenia. Zapewne zupełnie inne od rzeczywistości. Nie przypuszczali, że ich dziecię urodzi się w tak trudnych warunkach. Poza ciepłem rodzinnego domu. A niedługo później przyjdzie uciekać im przed okrutnym Herodem.

Oglądałam ostatnio spektakl „Gość oczekiwany". Bohaterami byli bogaty młynarz i biedak, Józef, który mieszkał z żoną i niewidomą córką. Zaciągnął on dług u lichwiarza i prosił, aby poczekał jeszcze chwilę na zwrot. Młynarz odkupił dług Józefa, po czym zażądał od niego natychmiastowej spłaty. Załamany Józef zaczął modlić się do figurki frasobliwego Jezusa, prosząc o pomoc. Jezus przemówił do niego i obiecał odwiedzić ich dom. Józef oznajmił o tym rodzinie, a żona wraz z córką postanowiły ugościć Jezusa i ofiarować Mu wszystko, co miały do zjedzenia. Pomimo niedostatku podzieliły się jednak strawą również z wędrowcem, nie wiedząc, że to był Jezus. Wówczas córka odzyskała wzrok, a w domu znaleźli dużo złotych monet, z których niewielką część przeznaczyli na spłatę zadłużenia. Kiedy dowiedział się o tym młynarz, również zaczął się modlić do Jezusa, który obiecał, że wkrótce go odwiedzi. Przyszedł pod postacią małej zziębniętej, głodnej dziewczynki, która prosiła o trochę strawy i nocleg. Jednak młynarz, pomimo próśb żony oraz córki, nie zgodził się ugościć sieroty. Wówczas przyszła burza i stracił cały dobytek życia oraz najbliższych.

Oczekiwania mamy różne, ważne jest jednak, abyśmy podczas ich realizacji kierowali się dobrocią, miłością oraz sercem, a nie pragnieniem tylko własnej korzyści.

Wiesława Mruk

Tu wszystko się zaczęło...

Tak można zacząć ten artykuł, parafrazując słowa wypowiedziane przez Św. Jana Pawła II na wadowickim rynku w 1999 roku. A chodzi o miejsce narodzin najbardziej wpływowej kobiety świata, jak została nazwana Matka Boża w jednym z numerów „National Geographic" i jak

zatytułowali jedno ze swych dzieł Grzegorz Górny i Janusz Rosikoń.

Informacje na temat narodzin i dzieciństwa Maryi pochodzą z apokryfu zatytuowanego „Protoewangelia Jakuba". Jej autorem jest przypuszczalnie **Św. Jakub Sprawiedliwy**, bliski krewny Jezusa. Istnieją hipotezy, że był on bratem przyrodnim Jezusa, synem Św. Józefa z poprzedniego małżeństwa, lub synem Kleofasa i Maryi, kuzynki Matki Jezusa. Św. Jakub Sprawiedliwy, choć nie był apostołem, cieszył się wielkim autorytetem i pełnił funkcję pierwszego biskupa gminy jerozolimskiej.

Jako prawdopodobne miejsca narodzin Maryi wymienia się Betlejem, Nazaret i Seforis, ale najczęściej mówi się **o Jerozolimie**. Wedle tradycji dom Jej rodziców był usytuowany w obrębie murów starej Jerozolimy, w sąsiedztwie Bramy Owczej (zwanej też Bramą Lwów lub Bramą Św. Szczepana). Jest to prawdopodobne, jeśli przyjąć, że Św. Joachim był właścicielem i handlarzem bydła i owiec, a przez ową bramę pędzono do miasta zwierzęta. Obok niej znajdowała się tzw. Sadzawka Owcza (Bethesda).

Najstarszy w Jerozolimie **kościół p. w. Paralityka i Najświętszej Maryi Panny** powstał właśnie w tym miejscu już na początku V wieku. 200 lat później został on zniszczony podczas najazdu Persów. Kiedy Ziemia Święta została odbita przez Krzyżowców, na początku XII wieku, za sprawą żony Baldwina I (krzyżowca, króla Jerozolimy w l. 1100 – 1118) wzniesiono tu **świątynię p. w. Św. Anny.** Niestety już pod koniec tego stulecia muzułmanie znów zajęli miasto, a w kościele ulokowali szkołę koraniczną. W wieku XV Franciszkanom udało się uzyskać zgodę na odprawianie tam dwóch Mszy w roku: 8 września i 8 grudnia. Dopiero w połowie XIX wieku sułtan podarował kościół Napoleonowi III. Do dziś budowla jest własnością rządu Francji, a opiekuje się nią Zgromadzenie Misjonarzy Maryi, zwane Ojcami Białymi. Od 1954 roku jest to bazylika.

Bazylika poświęcona świętym: Annie i Joachimowi ma rozmiary 34m na 19,5 m. i jest budowlą trzynawową, wzniesioną z jasnego kamienia. Wnętrze, skromne i proste w wystroju, lekko oświetlone dzięki ażurowym oknom cechuje znakomita akustyka. Marmurowy stół ołtarza głównego pochodzący z 1950 roku zdobią płaskorzeźby przedstawiające życie Maryi: z przodu Zwiastowanie Maryi, Narodzenie Chrystusa i Zdjęcie z krzyża, a po bokach Ofiarowanie małej Maryi w Świątyni przez rodziców oraz dorosłą Maryję ze swą matką. Nad prezbiterium góruje duża kopuła, a pod nią mamy rzeźby – symbole ewangelistów, którzy wspominają dzieciństwo Jezusa i Jego Matkę na kartach swoich Ewangelii. Są to: głowa wołu, symbolizująca Św. Łukasza i anioł symbolizujący Św. Mateusza. W nawach bocznych znajduje się, z lewej strony – tabernakulum, a z prawej – rzeźba Maryi Królowej z małym Jezusem. W centrum nawy prawej znajduje się zejście do krypty, gdzie czczone jest narodzenie Matki Bożej. Krypta posiada niewielką kaplicę główną i małą kaplicę narodzenia NMP, zdobioną ikonami. Przypuszcza się, że są to relikty domu, w którym przyszła na świat Matka Zbawiciela. Możliwe, że Maryja urodziła się w takim podziemnym pomieszczeniu pod domem, zważywszy na obyczaj, wedle którego kobieta po urodzeniu córki przez 80 dni musiała pozostawać w odosobnieniu. Podczas II wojny światowej, w 1944 roku, w krypcie po lewej stronie ołtarza żołnierze Armii Andersa umieścili wizerunek Matki Bożej Ostrobramskiej i tablicę pamiątkową. Obecnie tablica znajduje się w Nowym Domu Polskim Sióstr Elżbietanek w Jerozolimie. Będąc wewnątrz świątyni warto zwrócić uwagę na potężne filary zwieńczone głowicami, z których każda ma inne motywy ozdobne. Przy wejściu do kościoła, po lewej stronie, stoi dziewiętnastowieczna rzeźba św. Anny z małą Maryją. Anna, ze zwojem Pisma Świętego w ręku, uczy Maryję wersetów Księgi Powtórzonego Prawa.

Przy świątyni znajdują się pozostałości **sadzawki Bethesda**, przy której Jezus uzdrowił paralityka.

Bazylika Św. Anny, jeden z obowiązkowych punktów na szlaku pielgrzymim, uchodzi za najlepiej zachowany i najpiękniejszy przykład architektury romańskiej w Ziemi Świętej.

EA

Źródła:

- Grzegorz Górny, Janusz Rosikoń Biografia. „ Maryja Najbardziej wpływowa kobieta w dziejach"
- „Oto Ziemia Boga" - album wydany przez Golden Printing Press, Jerozolima
- „Jerozolima i Ziemia Święta" - Przewodnik Wiedzy i Życia
- Strony internetowe

Z PARAFIALNEJ AMBONY

2025.10.30 – kazanie ks. Jana Radonia – Misjonarza z Kazachstanu

Drodzy bracia i siostry, drodzy święci (dzieci przebrane za świętych), którzy też zebrali się dzisiaj na tym spotkaniu. W czytaniu, które dzisiaj słyszymy, świętego Pawła, apostoła do Rzymian, jest takie wezwanie dla nas na dzień dzisiejszy - ważne. *Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego syna nie oszczędził, ale dla nas wszystkich wydał, także miałby wraz z nimi wszystkim nam nie darować. Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał?*

I teraz, kiedy słyszymy to słowo, czy ja rzeczywiście czuję się tym wybranym przez Boga? Tym, który jest powołany do tego, aby pokazywać drogę do świętości? No i ten dzisiejszy piękny wieczór tutaj, na tym spotkaniu, podczas tej Eucharystii, kiedy drogę do świętości możemy zobaczyć wśród dzisiejszych naszych dzieci.

Dziękuję Wam, że daliście takie piękne świadectwo. Też dziękuję rodzicom i tym, którzy to zorganizowali. Bo dzisiaj rzeczywiście jesteśmy w czasach, kiedy mało się mówi o świętości.

A często mówi się o tym, dlaczego świętość w ogóle nas nie dotyka. Również w tym kraju, w którym jestem (Kazachstan). Kraj, który nazywają muzułmańskim, gdzie jest ponad 130 narodowości różnych. Od paru lat też mamy już ten problem, że jest reklama Halloween w naszym kazachstańskim kraju. Dlatego tak wielkie to wyzwanie na dzień dzisiejszy dla nas, byśmy umieli pokazywać świętość.

I dzisiaj w Ewangelii też słyszymy o czym? O świętości. O tym, kiedy Jezus mówi, oto wyrzucam złe duchy i dokonuję uzdrowień dziś i jutro. A trzeciego dnia będę u kresu. Jednak dziś, jutro i pojutrze muszę być w drodze, bo rzecz to niemożliwa, żeby prorok zginął poza Jeruzalem.

Oto my, którzy jesteśmy powołani od momentu chrztu do tego, abyśmy pokazywali drogę do świętości. Abyśmy tą mocą pokazywali, kim jest Jezus żywy. Tam gdzie teraz jestem jako proboszcz w tych dwóch moich parafiach w Kazachstanie, kiedy my słuchamy opowieści tych ludzi, którzy przeżyli te momenty, kiedy jeszcze był czas prześladowania „gonienia" Kościoła, jak to u nas mówią.

I wspominają też jako świadkowie **błogosławionego Ojca Bukowińskiego,** (pierwszego błogosławionego w Kazachstanie), który ponad 13 lat przeżył w łagrach, czyli w więzieniu za to, że był kapłanem. I w tych czasach, kiedy Kościół był naprawdę prześladowany, ojciec Bukowiński nie bał się sprawować Eucharystii w nocy, kiedy ludzie musieli przyjść na tą Eucharystię nie tak jak my dzisiaj, bo była ona sprawowana w prywatnych domach, czyli musieli być w ukryciu, wejść tak, żeby nikt tego nie zauważył i wyjść. I to, co jest zapisane też przez ojca Bukowińskiego w jego wspomnieniach. Pisał ojciec Władysław Bukowiński, że pomimo, że czas był późny, w pół do drugiej w nocy, wszyscy ci, którzy przyszli na tę Eucharystię, byli wspaniale przygotowani, byli pięknie ubrani.

Oni, ci, którzy przyszli na tę Eucharystię, pokazywali, czym dla nich jest spotkanie z żywym Bogiem, spotkanie z Tym, który przychodzi do nas. My dzisiaj, kiedy patrzymy na tych, którzy przyszli na Eucharystię tak przygotowani, są naprawdę świadkami naszej wiary. I za to wam dziękuję.

Bo jeszcze w wielu miejscach tam w Kazachstanie ludzie nie bardzo wiedzą, co to jest wiara. I kiedy ja często spotykam, zwłaszcza młodzież, dziewczynki takie 12, 13, 10 lat, jest u nas taka moda, że noszą kolczyki, krzyżyki w uszach. No ja wtedy zawsze próbuję z nimi rozmawiać.

Mówię, kim jesteście? Chrześcijanki, katoliczki, a oni mówią, a kto to taki? No więc ja zawsze noszę też krzyż, pokazuję im krzyż i mówię, słuchajcie, ja jestem katolik, ochrzczony, dlatego noszę krzyż i to jest znak, który powinno się nosić blisko serca, a nie w uszach. One mówią do mnie tak grzecznie, dziadzia, czyli wujku, my to nosimy, bo teraz jest taka moda. Ale co to jest? To myśmy dzisiaj pierwszy raz dopiero usłyszeli. Nikt nam tego nie mówił. My o tym nie wiedzieliśmy. Naprawdę to tylko może katolik nosić?

I teraz zobaczcie, jak **ważne jest przekazywanie wiary.** Jak ważny jest dzisiaj szacunek dla znaku tego, co jest naszym chrześcijaństwem. I my tam w tym kraju, gdzie jest 130 narodowości, często musimy pokazywać, jaka jest droga dla człowieka do zbawienia, ale to też muszą przekazywać rodzice. I wiele lat już to słyszę od tych ludzi, którzy się nawrócili, katolików z różnych narodowości, którzy mówią ciągle tak; ochrzcili

nas, rodzice, ale nikt z rodziców za nas Komunii Świętej nie przyjmował. I dlatego było nam tak trudno. Dlatego było nam tak ciężko. Dlatego tak trudno było nam żyć, bo byliśmy ochrzczeni i zostawieni.
Dlatego my dzisiaj dziękujmy Bogu za to, za naszych rodziców, za to, że jeszcze dzisiaj jesteśmy świadkami tej naszej wiary i starajmy się przeżyć ten dzień w wielkiej radości, a przed nami dzień, kiedy będziemy świętować **Uroczystość Wszystkich Świętych.**

Chcę wam zadać zadanie domowe.
Spróbujmy właśnie w tym Dniu Wszystkich Świętych uśmiechać się do tych, których spotkamy na drodze. Uśmiechać się do rodziców, do kolegów, do koleżanek. Uśmiechać się, bo **uśmiech jest największym przykładem pokazania radości powołania do tego, aby być świętymi.**

SPOTKANIE Z KS. JANEM RADONIEM – MISJONARZEM W KAZACHSTANIE

30 października 2025 roku na zaproszenie Stowarzyszenia Rodzin Katolickich (SRK) – przybył do naszej parafii Misjonarz z Kazachstanu i w czasie spotkania w Domu Katechetycznym oraz w kazaniu podczas Mszy świętej wieczornej opowiedział o posłudze misyjnej w tym kraju, a także innych krajach byłego ZSSR.

Ks. Jan Radoń w młodości grał w kosza w Polonii Przemyśl i mógł wieść spokojne życie w Polsce, a wybrał służbę misyjną i przez 32 lata jest oddany ewangelizacji w krajach wschodu. Ks. Jan Radoń od 1993 roku pełnił posługę **na Ukrainie (Dolina, Kołomyja, Zabłotów).** Od samego początku Koło SRK towarzyszyło DRODZE MISYJNEJ Ks. Radonia, wspierając go modlitwą i ofiarami. W czasie naszych pielgrzymek na Ukrainę, odwiedzaliśmy Zabłotów i byliśmy świadkami różnorodnych trudności, które trzeba pokonać, aby głosić Słowo Boże w tamtych warunkach i zbudować Kościół, zarówno duchowy jak i materialny. Całkowite zniszczenie świątyni w Zabłotowie wymagało zdobycia wielu środków. Odmienność religijna i totalny ateizm pokomunistyczny wymagał od Księdza przezwyciężenie trudności mocą Chrystusową, mocną wiarą i miłością do wiernych odmiennych religijnie i kulturowo.

W latach 2007 – 2015 pełnił posługę w **Federacji Rosyjskiej (dalekiej Kamczatce i Magadanie**, (miasto na końcu świata), nad morzem Ochockim. Tam zetknął się z przerażającą historią kołymskich łagrów GUŁAG-u i spotkał ostatnich świadków tamtych czasów, męczenników sowieckich obozów. Specyfika Magadanu i w ogóle całej Kołymy związana jest z historią łagrów — zarówno tych, które działały w czasach caratu, jak również pod rządami Stalina. To właśnie w czasach II wojny światowej i tuż po niej na Kołymę zesłano najwięcej ludzi. Nie byli to zwykli więźniowie. Większość osób uwięzionych w obozach kołymskich byli to tzw. "polityczni", "ludzie ostatniej stacji". Więźniowie polityczni, oprócz tego, że byli skazywani nawet na 25 lat najcięższych robót w łagrach, byli sklasyfikowani jako "wrogowie narodu". Dlatego po śmierci Stalina, a nawet po późniejszym zlikwidowaniu obozów i oficjalnym zniesieniu systemu łagrowego przez Federację Rosyjską, większość więźniów została na Kołymie. Wrócili do Magadanu, który pierwotnie był ich portem i punktem tranzytowym. W taki właśnie sposób, w latach dziewięćdziesiątych, powstało miasto. Ludzie wrócili do Magadanu, ponieważ port był najcieplejszym miejscem na Kołymie. Wciąż nie wiadomo, ile istnień pochłonęła Kołyma. Są oczywiście prowadzone badania, jednak część dokumentów została zniszczona. Na pewno ponad 2 mln ludzi pracowało w obozach kołymskich i większość z nich nie żyje. Można więc powiedzieć, że ziemia Kołymy ma w sobie kości milionów ludzi.

W 2015 roku, w związku z odmową Federacji Rosyjskiej na pełnienie posługi religijnej w tym kraju Ks. Jan udał się do **Kazachstanu,** gdzie początkowo był proboszczem **w Pawłodarze** – dużym mieście liczącym ponad 300 tysięcy mieszkańców, a obecnie pełni posługę proboszcza w mieści **Lisakov** (miasto w tej samej diecezji, ale odległe ponad tysiąc kilometrów od Pawłodaru). Jest to miasto wielonarodowościowe (poniemieckie), liczące około 20 – 30 tysięcy mieszkańców. Przez ten teren prowadziły trasy powrotu Polaków zesłanych na Sybir z Armią Andersa i miliony kości znaczą te szlaki. Obecnie powroty Polaków z Kazachstanu to proces repatriacji, który trwa nadal i obejmuje potomków polskich zesłańców, którzy są objęci programami wsparcia państwa polskiego. Jest to proces bardzo powolny i napotykający na różnorodne ograniczenia, trwający nawet kilka lat. Wśród osób oczekujących na powrót, wielu to potomkowie osób zesłanych tam w czasach stalinowskich, którzy zachowali polską tożsamość.

Marta Przewor

Z RADOŚCIĄ KU BOGU

(H) **Królewski błazen**

Pewien król miał swego nadwornego błazna, który umilał mu dni swymi powiedzonkami i żartami.

Któregoś dnia król powierzył błaznowi swe berło, mówiąc:

- Zatrzymaj je do czasu, aż znajdziesz kogoś głupszego od siebie. Wtedy będziesz mógł mu je podarować.

Kilka dni później król poważnie zachorował. Czując zbliżającą się śmierć, przywołał błazna, do którego w głębi duszy był bardzo przywiązany, i powiedział:

- Wyruszam w długą podróż.

- Kiedy wrócisz? Za miesiąc?

- Nie – odparł król. – Nie powrócę już nigdy.

- A jakie przygotowania poczyniłeś przed tą wyprawą? – zapytał błazen.

- Żadnych – brzmiała smutna odpowiedź.

- Wyjeżdżasz na zawsze – powiedział błazen – i wcale się do tego nie przygotowałeś? Proszę, weź to berło. Znalazłem wreszcie głupszego ode mnie!

Jest bardzo wielu ludzi, którzy nie przygotowują się do tej „wielkiej podróży", która czeka każdego z nas. Dlatego ten moment wiąże się często z wielka trwogą. „Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny", mówi Jezus. (Mt 25,13) Czy naprawdę przygotowujesz się?

(M) „Życie ma to do siebie, że nie można go powtórzyć".

/Zbigniew Trzaskowski/

„Nie ma niepomyślnych wiatrów dla tego, kto wie dokąd zdąża".

/Seneka/

(C) **Samoloty**

Czy wiesz,

- że samoloty należą do najbezpieczniejszych środków komunikacji?
- że na niebie także obowiązuje „kodeks drogowy"?
- że nowoczesne samoloty są wyposażone w autopilota? Dzięki temu mogą na przykład automatycznie lądować.
- że istnieją samoloty, które mogą startować i lądować ustawione pionowo oraz latać do tyłu?
- Dlaczego w samolocie „zatyka" nam uszy?

W powietrzu panuje określone ciśnienie. Ciśnienie powietrza zmienia się i zależy od wysokości, na której się akurat znajdujesz. Ponad chmurami jest niższe niż na Ziemi. To oddziałuje na twoje uszy. Pomagają wtedy cukierki, gumy do żucia lub zatkanie nosa połączone z intensywnym przełykaniem.

- Dlaczego w samolocie znajdują się kamizelki ratunkowe, a nie ma spadochronów?

Samoloty latają na bardzo dużych wysokościach. Bez osłony człowiek mógłby tutaj przeżyć tylko kilka sekund. Tak więc spadochrony i tak by nie pomogły. Natomiast kamizelki ratunkowe pomagają pasażerom w razie awaryjnego lądowania na wodzie.

- Jak to możliwe, że samoloty nie spadają z nieba?

Istnieją dwa elementy sprawiające, że samolot może lecieć. Po pierwsze, musi się on szybko poruszać do przodu, a dzieje się tak dzięki motorowi, który napędza śmigło. Większe samoloty w miejscu śmigła mają silniki odrzutowe. Poza tym samolot potrzebuje skrzydeł, tak zwanych powierzchni nośnych. Powietrze przepływa przez nie w taki sposób, że samolot jest wypychany do góry. Dlatego powierzchnie nośne są wybrzuszone na powierzchni zewnętrznej. Siłę utrzymującą samolot w powietrzu nazywamy napędem.

(Ł) Na rysunku: Szklanka 1,2,3 - z winem, 4,5,6, - puste. Jak poruszyć tylko jedną szklankę, aby po każdej szklance z winem następowała szklanka pusta.

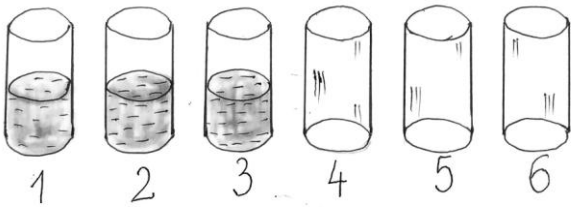

❖ Rozwiązanie rebusu z poprzedniego numeru: Przed rodzicami nie mamy sekretów.

(☺) - Wkrótce minie rok od śmierci pani męża. Zamówiła może pani Mszę św. za niego?

- Księże proboszczu, jeśli on jest w niebie, to mu nic nie trzeba, jeśli w piekle – to mu nic nie pomoże, jeśli zaś w czyśćcu – to ja go znam, wiem że wytrzyma.

☺

Stanisław Firlit

Wspólnota Czcicieli Maryi Niepokalanej – Gorlickiej Pani

Dnia 23 października 2025 roku odbyło się założycielskie zebranie Wspólnoty Czcicieli Maryi Niepokalanej – Gorlickiej Pani. Z inicjatywą utworzenia tej grupy wyszła Pani Marta Przewor - Prezes Koła Stowarzyszenia Rodzin Katolickich działającego przy parafii Narodzenia NMP w Gorlicach.

Podstawowym celem Wspólnoty jest szerzenie nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi, szerzenie kultu Patronki Gorlic i dbałość o ciągłość tego kultu.

Członkowie Wspólnoty powinni:

- brać udział w nabożeństwach I sobót miesiąca,
- uczestniczyć w odpustach parafialnych, w procesjach z feretronem Pani Gorlickiej (w granatowych strojach z biało- niebieskimi szarfami, z przypiętym do biało –niebieskiej kokardki wizerunkiem Patronki Gorlic),
- rozszerzać cześć Najświętszej Maryi Panny przez udział w nabożeństwach różańcowych, nowennach, pielgrzymkach do sanktuariów maryjnych, czuwaniach modlitewnych itp. ,
- codziennie odmawiać Akt Zawierzenia Rodzin Niepokalanemu Sercu Maryi,
- dbać o figurę Patronki miasta.

Wybrano zarząd Wspólnoty w składzie:

-Krystyna Biel – przewodnicząca
- Barbara Osika – sekretarz
- Gąsior Maria – skarbnik.

Ustalono, że zebrania grupy będą się odbywać w czwarty czwartek miesiąca o godz. 16.00.

Zapraszamy wszystkich czcicieli Maryi do dołączenia do Wspólnoty.

Barbara Osika

„Przed Bogiem na kolanach, przed Wami z wyciągniętą dłonią i otwartym sercem"
(z przemówienia Ks. Bronisława Ryby w dniu objęcia parafii)

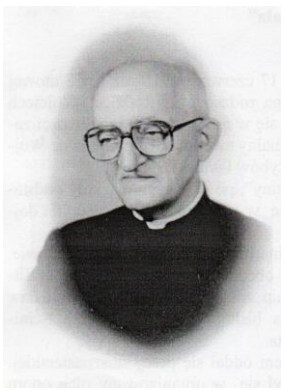

W XXX rocznicę śmierci Ks. Prałata Bronisława Ryby Proboszcza Parafii NNMP w Gorlicach w latach 1966 - 1990

Ks. Bronisław Ryba urodził się 17 czerwca 1915 roku w Słotowej (parafia Pilzno), jako piąte z jedenaściorga rodzeństwa. Rodzice Wojciech i Katarzyna – autentycznie religijni starali się w miarę swoich możliwości zapewnić byt materialny i duchowo – intelektualny swoim dzieciom. Ojciec Wojciech był (jak mówiono) „patriarchą" rodu Rybów i wioski Słotowa. „Mały Broniu – oczko w głowie całej rodziny" po ukończeniu szkoły podstawowej, udał się do Dębicy, gdzie w 1935 roku złożył egzamin dojrzałości.

W tymże roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Ówczesnym rektorem tego seminarium był Błogosławiony Ks. Roman Sitko. W czasie wojny w 1940 roku w Błoniu koło Tarnowa kleryk Bronisław Ryba przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Edwarda Komara. Seminarium było wówczas zajęte przez okupanta.

Po święceniach z iście płomiennym zapałem oddał się pracy duszpasterskiej. Na pierwszej placówce w Zdziarcu włączył się w organizowany ruch oporu Armii Krajowej, składając przysięgę żołnierską. Gestapo wpadło na trop i w sąsiedniej parafii Dulcza Wielka przeprowadziło rewizję w jego mieszkaniu. W tragicznej sytuacji, w wymiarach ludzkich – bez wyjścia (jak pisze w swoim testamencie), wezwawszy na pomoc Matkę Jezusa, westchnął „**Matko Boża Nieustającej Pomocy ratuj mnie. I uratowała".** Uciekł przez okno… Odtąd rozpoczął tułacze życie pod zmienionym nazwiskiem – Stanisław Jaracz. Był poszukiwany przez gestapo listem gończym. Uratowali go przyjaciele, rodzina, sąsiedzi, dalsi i bliscy znajomi.

W 1945 roku objął administrację parafii Dobrków koło Pilzna. Tutaj zaczęły się szykany, przesłuchania i szantaże młodego kapłana przez pracowników bezpieczeństwa. Mimo, że kosztowało go to bardzo wiele, pozostał zawsze sobą.

W 1966 roku bystre oko Księdza biskupa Ablewicza dostrzegło ogromne zaangażowanie w pracę duszpasterską Ks. Bronisława i mianował go proboszczem Parafii NNMP w Gorlicach, gdzie jako DOBRY PASTERZ służył gorliwie do **1990** roku. W tymże roku zgodnie z Prawem Kanonicznym złożył rezygnację z funkcji proboszcza.

ŻEGNAŁY GO TŁUMY

Dnia **21 sierpnia 1995** roku, po trwającej kilka miesięcy ciężkiej chorobie, zaopatrzony świętymi sakramentami przechodzi do Pana. Żałobne bicie dzwonów oraz radio diecezji tarnowskiej, przekazały smutną wiadomość, że: „**serce Proboszcza przestało bić i spoczęło w Panu".**

Odszedł DOBRY PASTERZ, WIERNY SŁUGA Pana, który żył Bogiem i tego Boga dawał drugim swoją postawą. Był wielki autentyczną wiarą i prostotą służby drugiemu człowiekowi.
Charyzmatyk posługi kapłańskiej w konfesjonale, przy ołtarzu i ambonie. Był niedościgłym wzorem kultury ducha i otwartego serca dla każdego człowieka.
Ogromnie gościnny, przyjacielski i naturalnie serdeczny. Te przymioty wypływały z jego ducha modlitwy.

POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE

„Idźcie i nauczajcie, głoście dobrą nowinę o miłości Bożej…"
Dzięki Bogu i Matce Najświętszej, Patronce naszej świątyni, zawdzięczamy liczne powołania kapłańskie w naszym kościele. Podkreślić należy, że do liczby powołań przyczynia się atmosfera życzliwości i serdeczności ks. proboszcza Bronisława Ryby oraz przykład życia kapłańskiego.
Rok 1975. Po 17 latach braku powołań kapłańskich uroczystości prymicyjne: Ks. Wiesława Książki i Ks. Wiesława Gucwy.

WIELKI CZCICIEL MATKI NAJŚWIĘTSZEJ

Ksiądz Bronisław Ryba był nadany przez biskupa tarnowskiego po probostwie Ks. Franciszka Gawlika. Ksiądz Gawlik był bardzo lubiany przez parafian i wierni nie chcieli się zgodzić na nowego proboszcza. Pisali prośby do biskupa a nawet do Ojca świętego, ale nic nie pomogło. Ks. Bronisław bardzo to przeżywał. Ale Pan Bóg mu to wynagrodził.. Parafianie Go tak pokochali, że nawet Panu Bogu nie chcieli Go oddać. **Ludzie z obcych parafii przychodzili do Gorlic, aby uczestniczyć w nowennie odprawianej przez Księdza Rybę,** bo mieli wrażenie jakby rozmawiali z samą Matką Bożą Nieustającej Pomocy.
Ks. prałat Bronisław Ryba z wielką radością pielęgnował tradycję „Gorlickich Maryjek".

DZIĘKUJEMY CI ZA TWOJE SERCE…

Mam szczególną wdzięczność dla ks. prałata Bronisława Ryby… Był przyjacielem każdej gorlickiej rodziny, uczestnicząc w jej życiu przez doradę, troskę, dobre słowo, życzliwość. Zadziwiał znajomością mieszkańców tej wówczas bardzo rozległej parafii, jej spraw, problemów i trudności. Patrząc na jego postać – Ojca parafii, zatroskaną o sprawy Boże i ludzkie, również my świeccy staraliśmy się w naszym życiu osobistym i zawodowym dawać świadectwo, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Z wielką żarliwością prowadził nabożeństwa i głosił homilie. Poprzez swój zapał i gorliwość mobilizował nas do dążenia ku doskonałości. **Ks. Prałat był wspaniałym świętym człowiekiem, pociągającym swych parafian do świętości, również poprzez to, że był skromnym, szczerym, dobrym człowiekiem, który nigdy nie przeszedł obojętnie wobec potrzebującego.**

W ostatnich latach życia wielokrotnie leczony szpitalnie, (gdzie jako lekarz byłam świadkiem) z wielką pokorą i cierpliwością znosił wszystkie dolegliwości, badania czy zabiegi, był wdzięczny za każdą posługę ze strony personelu szpitalnego. Pewnie dlatego w swoim życiu kapłańskim, tak dobrze rozumiał bezradność i cierpienie każdego człowieka.

- Wybrane fragmenty z kroniki parafialnej
- Publikacja wydana przez Stowarzyszenie Rodzin Katolickich z okazji 10-lecia śmierci.

Marta Przewor

Z pamiętnika ks. Wojciecha Michny odc. 12

Jest to ostatni odcinek związany bezpośrednio z Gorlicami. W sumie takich odcinków było zaledwie trzy. Następny 13 odcinek będzie poświęcony pobytowi księdza Michny w więzieniu na Brygidkach we Lwowie i procesie sądowym za jego działalność w Gorlicach. Wydaje mi się, że tak jak ciekawe były wspomnienia księdza od dzieciństwa aż po jego pobyt w Gorlicach ciekawe będą następne odcinki. Będę pomijał długie i męczące fragmenty „historycznej części" pamiętnika. Zacząłem też porównywać nasz przedruk pamiętnika z pamiętnikiem publikowanym w „Nowej Zorzy" z roku 1928 i wcześniej w „naszej Czytelni" z roku 1927. Wygląda na to, że jest jeszcze jedna wersja pamiętnika ks. Michny, do której nie udało mi się dotrzeć. W porównaniu z pamiętnikiem opublikowanym w roku 1880 w kalendarzu „Wieńca i Pszczółki" pamiętnik drukowany przez naszą gazetkę jest bardzo autentyczny pisany szczerze i bezpośrednio. Tak naprawdę dalsze losy tegoż pamiętnika w naszej gazetce zależą od czytelników. Z
pobliskiej wsi od Ciężkowic przynosili łupieżnicy różne rzeczy dworskie do Gorlic na sprzedaż. Otóż mieszczanie odbierali te rzeczy a nawet wykupywali i dla mnie znosili, aby właścicielom od-

dawać. Pomnę, że spory worek dzierżawcy z Bystry z cwancygierami był u mnie itd. To się wszystko oddało właścicielom. To piękne świadectwo dla Gorlic! W całej Kotlinie byli Binarowiaki. Najgorsi to wandale, którzy chodzili po dworach i zachęcali do rabunku i pomagali. W Kobylance narobili chłopi dosyć szkody! Kazali sobie ziarnka kawy w mleku słodkiem warzyć i pili po pańsku taką kawę. A w piwnicy krajali mydło, jak ser szwajcarski i przy napitku zajadali. Jakiś nieznajomy grał na fortepianie, aż chłopi podpici tańcowali. Kto był ten gracz na fortepianie? Binarowiaków ukarał xiądz Molnar tak, że zamykał kościół przed nimi, a gdy na Popielec przyszli do kościoła, xiądz poświęciwszy popiół wziął do ręki i rzekł: Ten poświęcony popiół nie pójdzie na wasze głowy splamione! I obróciwszy się do ołtarza wysypał go na ołtarz. To zrobiło wrażenie. Moszczenicy stał xiądz Dąbrowski w kapie na drodze, a nie uratował dworu. Pomnę raz, szła gromada, tak zwana kompania pobożna do Kobylanki na odpust. W Gorlicach jest P. Jezus w więzieniu przy słupie stojący. Otóż każda kompania wstępuje tu i ksiądz ją błogosławi. Ja wyszedłem do nich i pytałem: Skąd wy? Kompania rzekła: Od Binarowy! Ta wieś osławiona rabunkami tak mnie uniosła, że obróciłem w ręce kropidło i zacząłem po łbach chłostać mówiąc: Ty rodzaju jaszczurczy! Dom Boży jest domem modlitwy, a wy robicie z niego jaskinię, łotrów, rabusiów itd. I tak rozpędziłem kompanię, a mieszczanie pomogli. W Bieczu był wikarym K. Michał Solecki. Zacny to rodak. Gdy się dowiedział, że w Ołpinach rabują, pojechał tam na ratunek. W drodze zatrzymali go chłopi z kosami, widłami itd., a choć go znali dobrze, nie chcieli go puścić. Ale to śmiały! Stanął śmiało, chwycił rewerendę pod szyję, rozdarł guziki, obnażył pierś i ryknął głosem: Który z was chce być zbójem xiężym, niech topi nóż w tej piersi! Chłopi zmiękli i puścili go, aby mógł ratować swoich znajomych panów w Olszynach. Tak samoe stał na moście z krzyżem w Ropie X. Kopystyński i który chłop chciał most przechodzić na rabunek dworu, on go krzyżem zatrzymał odpychając albo bijąc w czoło. Tak uratował dwór! To tyle na wspomnienie wasze, znajomi! Gdyż może wam świat nie podziękował za to, to niechże wam w moim pamiętniku zostanie wam chwała skromna? I tobie, X. Franciszku Ciąglewiczu z Sękowy zasyłam wspomnienie za twoje dobre chęci dla Ojczyzny jakie objawiałeś w tych chwilach. Proboszcza zaś z Kobylanki obchodziły więcej pieniądze, i to warte wspomnienia! Byłem raz w Kobylance na odpuście, ale widząc, co się tam działo, struchlałem i wróciłem do Gorlic. Takie odpusty, po prostu nie budujące i próżniacze zbiorowiska wypada raz uporządkować, gdyż są obrazą 19 wieku! Odtąd nie lubiłem odpustów wielkich.

W Łużny miał być lud, podług opowiadania, nabożny bardzo: Otóż ten lud z wierzchu ubrany w koronki i szkaplerze, zrabował dwór mimo obrony przez xiędza. Pomnę, byłem tam potem na odpuście, kazanie było o złodziejach, na co wszyscy chłopi wyszli z kościoła. Ja stałem na kazalnicy czekając ich powrotu. Gdy wrócili, ja znowu o złodziejach itd. To tyle. 1847 był głód i epidemia straszna na rabusiów. Z Lubani zawiózł mnie Maliszewski do Rzeszowa do kryminału. W Lubeni okradli mnie złodzieje tak, że zostawili to, co było na mnie. Pomnę, byłem w poście w kościele, aż naraz wszedł Maliszewski do zakrystii, aresztował mnie w kościele, a przy drzwiach stało wojsko z bronią nabitą. Oto krzyczą dziś na liberalistów wiedeńskich, na bezwyznaniowców a czyż 30 lat w tył szanowano kościoły? Czyż nie przetrząsano ołtarzów, nie otwierano cyborium, nie chodzono z cygarami po kościołach itd.? A żaden biskup nie wystąpił z powagą na to znieważenie! Przeciwnie, szły konsystorze za rozkazem i skinieniem biurokracji i robiły z xiężmi znieważonymi, okutymi, prześladowanymi, jeszcze gorzej niż biurokracja. Jeden biskup stoi do dziś nieskalany! A ten X. Wojtarowicz[1]! Raz krok krzywy postawiony a niesprostowany, prowadzi krzywą drogą! Xięża nie robili źle, występując zawsze i wszędzie, jako Polacy, nie łącząc się w żadne zmowy tajemne przeciw władzy, rozbudzając u ludu to uczucie przyrodne i boskie i umoralniając go po chrześcijańsku. Wszak to należało do apostolstwa Kościoła od początku, aby narodowości żadnej nie stłumiać, wszak sam Zbawiciel miłował swoją ujarzmioną od Rzymian Ojczyznę, wszak Apostołowie mieli nakaz boski uczyć prędzej rodaków niż obcych, wszak polskość była kiedyś szanowaną w Rzymie, na całym świecie. Toż ta polskość miała być odrazu zbrodnią, nie mówię polityczną, ale nawet kanoniczną. I władza Kościoła mogła się dać o tyle otumanić, nastraszyć, aby xięży Polaków ścigać, w obronie ich zniewagi nie występować? Otóż macie dziś skutki tej waszej potulności baraniej, macie karę na sobie, że dziś władza świecka ani biskupów za nic nie ma w Europie, skoro władza Kościoła nie chce rozróżnić winy

[1] **Biskup Wojtarowicz pochodził z rodziny chłopskiej. Usunięty przez władze austriackie za potępienie rabacji.** https://diecezjatarnow.pl/biskupi/biskup-jozef-grzegorz-wojtarowicz-zmuszony-do-rezygnacji-przez-austriackie-wladze-zaborcze-1875/20

politycznej od kanonicznej, skoro najtęższych i najdzielniejszych xięży, pełnych ducha Ewangelii, razem z bńurokracyą jednakowo ścigała, tępiła, poniżała, a lizunów swoich nagradzała, wywyższała i za wzór stawiała owieczkom. Moim zdaniem bardzo ciekawy odcinek pokazujący „reformę józefińską" w państwie Habsburgów. To klasyczna ingerencja władz świeckich w sprawy Kościoła Katolickiego. Wielu działaczy antykatolickich oczywiście odwraca kota ogonem twierdząc jakoby to Kościół katolicki ingerował w sprawy świeckie, państwowe. Inna sprawa to postawa księży, jakże różna!

Str. 79-82 wg maszynopisu pamiętnika ks. Michny przechowywanego w Bibliotece Seminarium Duchownego w Przemyślu. Rękopis w Muzeum PTTK w Gorlicach.

Wg mego stanu wiedzy i świadomości na dzień 11.11.2025

Wiktor Bednarczuk

ŚWIĘTO RODZIN

Diecezjalne Spotkanie Rodzin - przedstawicieli Stowarzyszenia Rodzin Katolickich (SRK) Diecezji Rzeszowskiej odbyło się 15 listopada 2025 roku w bazylice NNMP w Gorlicach, która jest świątynią jubileuszową. Rok 2025 – jubileusz zbawienia to szczególny czas w Kościele katolickim, który ogłaszany jest co 25 lat. W 2025 roku obchodzimy 2025 rocznicę narodzin Jezusa Chrystusa, co czyni ten jubileusz wyjątkowym. Hasło tegorocznego roku jubileuszowego – „**Pielgrzymi nadziei**" – odnosi się do idei, że wszyscy wierni są pielgrzymami na drodze do zbawienia, poszukującymi nadziei i pokoju w Chrystusie. Również małżeństwa i rodziny pomimo trudności i zagrożeń winny pielgrzymować w wierze, dążyć do duchowego wzrostu, wzajemnie się wspierać w drodze do zbawienia. **Ten rok Jubileuszowy równocześnie stanowi zachętę, abyśmy jako rodziny były siewcami nadziei i odkrywcami miejsc jej obecności.** Mobilizuje nas do boju o rodzinę wierną Bogu i jego przykazaniom, o rodzinę umocnioną sakramentem małżeństwa.

Specjalnym Gościem tego dnia był **Ks. Prałat Bogusław Kowalski,** wieloletni przyjaciel Ks. Piotra Pawlukiewicza. Najważniejszym punktem tego dnia była uroczysta koncelebrowana Eucharystia, pod przewodnictwem Ks. Bogusława Kowalskiego, z udziałem Ks. Stanisława Ruszela – proboszcza parafii, ks. Mariana Raźnikiewicza – asystenta diecezjalnego SRK i ks. Marka Urbana – duszpasterza dekanalnego rodzin.

Licznie zebrani uczestnicy to członkowie gorlickiego SRK. Przybyli również przedstawiciele Kół SRK z terenu diecezji na czele z posłem Kazimierzem Gołojuchem oraz gorliccy parafianie zachęceni bliską im osobą Ks. Bogusława, bowiem on głosił wiosenne rekolekcje w naszej parafii. Kazanie naszego Gościa dotyczyło tematu miłości i przytoczymy go w gazetce.

Następnym punktem programu (po przerwie na kawę i herbatę) była konferencja w sali Domu Katechetycznego. Na sali obecne 100 osób, a ks. Kowalski w przykładach z życia pokazał jak powinno wyglądać życie rodzinne, a jak niestety przebiega ono obecnie.

Zakończeniem był **MARSZ DLA ŻYCIA.** Piękny był to widok uczestników marszu w różnym przekroju wiekowym. Począwszy od małych dzieci (najmniejsze w wózeczku), przedszkolaków z Przedszkola Sióstr Służebniczek na Zawodziu, „Maryjek" z naszej parafii, młodzieży ze scholii, Oazy i Grup liturgicznych, Wojowników Maryi z Zawodzia, zespółu „Perła" z Doliny na Ukrainie z ks. Krzysztofem Panasowcem i przedstawicieli różnych grup. Niesione przez nich banery: *Życie jest piękne, Maryjo wspieraj rodziny, Polska silna rodziną. Marsz dla życia* oraz inne, piękne wykonane przez dzieci, podkreślały istotę marszu.

Otwieramy MARSZ przy pomniku Niepokalanej, bowiem Ona dała nam przykład jak przyjąć dziecko – każde – również to nieplanowane i nieoczekiwane czy niepełnosprawne. Bez wahania powiedziała „fiat", mimo, że nie rozumiała tajemnicy wcielenia. Idziemy, aby sobie mocno uświadomić, że Bóg jest dawcą, właścicielem życia i jego Panem. Nie żaden parlament, nie premier, nie taka czy inna partyjna koalicja, ale sam Bóg. Ten MARSZ był wołaniem o nawrócenie naszego społeczeństwa i obudzenie naszych sumień dlatego, że nikt nie może w świetle prawa zabić nienarodzonego jeszcze człowieka. Dzieciom nienarodzonym **odbiera się ludzkie prawa,** a nauka mówi, że z chwilą poczęcia nienarodzone jeszcze dziecko zyskuje swój kod genetyczny swoje DNA unikalny, co jest cechą typowo ludzka.

Rozwiązujemy MARSZ przy pomniku Dziecka Nienarodzonego na gorlickim cmentarzu, kończąc odmawianą modlitwę różańcową. **Ten MARSZ był wielkim wołaniem o obronę każ-**

dego życia zagrożonego aborcją. Był wyrazem naszej troski o każde ludzkie życie, niezależnie od kondycji i okoliczności poczęcia. Tak liczna grupa uczestniczących w MARSZU DLA ŻYCIA świadczy, że „budzimy" się i jako „Pielgrzymi Nadziei" na drodze do zbawienia będziemy walczyć odważnie o każde poczęte życie.

Marta Przewor

Kazanie Ks. Bogusława Kowalskiego

Czcigodni księża, drogie siostry, najmilsi bracia i siostry, kiedy rozpoczynam nauki przedmałżeńskie na pierwszej konferencji opowiadam młodzieży, narzeczonym taką anegdotkę, która jest jednocześnie przestrogą; młode małżeństwo, pobrawszy się, mieli wesele, jak to w polskiej rzeczywistości, zebrali na weselu trochę pieniędzy na zagospodarowanie. Po skończonym weselu, policzyli ile mają tego grosiwa. To kupimy sobie używany samochód na początek. I tak jak zwykle panowie wiedzą, że kobieta jest wybredna przy kupowaniu ubrań, strojów, różnych sukienek, tak mężczyzna jest nie do wytrzymania, jak wybiera auto. Jeździli po autosalonach we dwoje, (a to nie taki silnik, ale ja chcę diesla i znowu tydzień mija, ale ja chcę siedzenia w skórze, a żeby jednak napęd na cztery koła) i ciągle mu coś nie pasowało. Ona się zdenerwowała i mówi, (pierwsza taka iskra poszła w ich małżeństwie), *mnie znałeś trzy miesiące i się ożeniłeś ze mną, a samochodu nie możesz w trzy* miesiące wybrać? A on do niej mówi; kochanie, *ale kupno samochodu to jest poważna sprawa. Otóż, drodzy małżonkowie, małżeństwo to jest poważna sprawa*. Zauważcie, moi drodzy, że miłość, za którą człowiek szaleje z tęsknoty, o miłości śpiewa się tyle piosenek, o miłości powstaje tyle filmów. **Miłość jest chyba najpowszechniejszym tematem, a świat jest chory na brak miłości a prawdziwa miłość przeżywa kryzys**.

Niektórzy bawią się już tylko miłością, nazywają miłością to, co miłością nie jest. **Chrystus nam pozostawił najpiękniejszy obraz.** Czym jest prawdziwa miłość? **Kiedy z miłości do człowieka poszedł na krzyż**. Tak mu zależy na każdym człowieku, żeby go nie stracić dla nieba. Stał się człowiekiem, Bóg, Syn Boży staje się człowiekiem. Jak to ktoś powiedział, Boże Narodzenie, to jest inwazja Bożego Miłosierdzia na ziemi.

Jezus tak ukochał każdego człowieka, że umarł na krzyżu i pozostawił nam najświętszą ofiarę, żeby nieustannie się to dokonywało. Ten akt miłości do człowieka, Msza święta jest uobecnieniem męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. To się już teraz dokonuje w sposób bezkrwawy, ale owoce tamtej krwawej, najświętszej ofiary i tej są te same. I my w tym uczestniczymy. **Ten strumień Bożej miłości nieustannie płynie**, nie ma ułamka sekundy, żeby w którymś miejscu nie była sprawowana najświętsza ofiara.

Krzyż, który okadzaliśmy na początku mszy świętej, uświadamia celebransowi i wiernym, czym jest ołtarz i co się na nim dokonuje. Moi drodzy, to nie był chwilowy przypływ uczuć, litości nad ludźmi Zbawiciela. To nie był chwilowy jakiś moment takiej słodyczy, którą Bóg okazał ludziom.

Jak śpiewamy w tej pieśni eucharystycznej, *do końca nas umiłował, do końca.* I bez względu na to, co ludzie robią z Bogiem, co robią z wiarą, co robią z łaską, często depczą, depczą Boga, depczą łaskę, którą otrzymali, wypierając się Boga, idąc w grzech, zdrady, **Pan Jezus nie wycofa swojej miłości.** W żadnych objawieniach nigdy nie było, nie ma i nie będzie, żeby Jezus objawił się komuś i powiedział mam już dość ludzi, straciłem do nich cierpliwość.

Grzeszą, odwracają się, nie ma przyjęć, nie ma rozgrzeszenia, wynosić konfesjonały z kościoła. Nie będzie mojego miłosierdzia, nigdy, nigdy tak nie będzie, **bo nas do końca umiłował**. Popatrzcie jak my dzisiaj jesteśmy tacy przewrażliwieni czasami na punkcie swojej osoby.

Lekko ktoś nas dotknie słowem, a w małżeństwie tych iskier jest sporo. Już foch, już obrażenie. **A zranił mnie, nie chcę go znać.**

Popatrzcie jak adorujemy krzyż, kontemplujemy krzyż, **a jak Jezus był poraniony**. To są rany niewyobrażalne. I wołał z krzyża, *Ojcze nie poczytuj im tego, bo nie wiedzą co czynią, przebacz im.*

Wszystko zło wziął Jezus na siebie, tak poraniony. Ja wiem, że my jesteśmy niedoskonali i my takiej mocy miłości nie mamy w sobie, **ale mamy wzór**. Po to nam Jezus zostawił siebie, po to mamy Kościół, czyli mistyczne ciało Chrystusa, by uczyć się i czerpać.

Czytamy na ślubach, najczęściej tekst o miłości z listu świętego Pawła do Koryntian. Miłość jest łaskawa, cierpliwa, nie zazdrości, nie unosi się pychą, nie szuka swego, nie szuka poklasku, nie jest bezwstydna. **Znamy te teksty i tam**

nie ma ani słowa o uczuciach, a przecież dla wielu ludzi miłość to są tylko uczucia.
Jak ktoś mówi, minęły mi uczucia, odchodzę od żony, to tam nie było miłości, tam był tylko zachwyt, zauroczenie. **Sprowadzanie miłości do uczuć to jest jeden z największych błędów dzisiejszych czasów.** A uczucia mają to do siebie, że przychodzą i odchodzą, i znowu wracają, i znowu odchodzą.

Zwracam się do weteranów małżeńskich, czy nie ma tego falowania w waszym życiu? Jednego dnia złości, trzeba zęby zaciskać, za chwilę słodyczy i rozkosz. Sztandarowym przykładem, który opowiadam na ślubach to zdarzenie, które miało miejsce w jednej parafii, kiedy małżonkowie przeżywszy ze sobą 50 lat, zamówili mszę świętą dziękczynną. I po mszy świętej, kiedy były dzieci, wnuki, rodzina, znajomi, zaprosili też proboszcza na uroczysty obiad. I w domu mąż, jubilat, pan Stefan chciał coś swojej Helence miłego powiedzieć przy gościach. A Helenka już trochę niedosłyszała i głośno woła do niej przez stół. *Helenka, jestem Tobą zachwycony. Co mówisz Stefciu? Jestem Tobą zachwycony.* Ona mu odpowiedziała; *ja też jestem Tobą zmęczona.*

Małżeństwo to jest nieustanne falowanie. I ja jestem przekonany, **że żadne małżeństwo nie wytrwałoby ze sobą do końca życia, aż do śmierci, jak się zobowiązali, gdyby kierowali się tylko uczuciami, emocjami.** One są potrzebne. Pan Bóg dobrze wie, że nam, ludziom potrzebne jest miłe, dobre słowo. Potrzebne, musi być ten moment zauroczenia, musiał być ten pierwszy moment, kiedy zaiskrzyło w głowie i w sercu.
I to są te momenty, które macie za sobą, ale przecież wiadomo, że te momenty miłe są. My duchowni, konsekrowane osoby też potrzebujemy.
I teraz popatrzcie moi drodzy, z uczuciami to jest tak, jak z piękną kobietą, a każda jest piękna, tylko kobieta, jak przy jakiejś okazji ozdobi się na bal sylwestrowy, wyjście na wesele, siedzi w tej łazience kobieta i wychodzi, a mąż pyta; *to ty? Ależ cudo. Piękna suknia, fryzura, kolczyki, jakieś buciki, perfumy, troszkę tych pudrów niewiasta położy na siebie.*
Kobieta wygląda wtedy, mówimy zachwycająco, ale gdy ta sama kobieta wróci do codziennego ubrania, do gotowania, do sprzątania, jak wesele się skończy, to jest ta sama piękna kobieta, tylko nie jest ozdobiona. Przyjdzie czas, że znowu się ozdobi i znowu nie będzie ozdobiona ta sama kobieta.
Z miłością jest dokładnie podobnie. To jest nieustanne falowanie. Jednego dnia rozkosz, słodycz, innego dnia gorycz i jakieś przykrości.
Jednak miłość jest najważniejsza. Nie samochód czy inne atrakcje, **jednak miłość i małżeństwo.** Dlaczego? Bo moi drodzy, zgadzam się z księdzem Markiem Dziewieckim, który powiedział takie zdanie, że *pójście za głosem powołania to są optymalne warunki do tego, żeby dojść do zbawienia.*

I jeżeli wy jesteście **powołani do małżeństwa, do życia rodzinnego, to znaczy, że Pan Bóg tak was ukształtował, powołanych do małżeństwa, żeby osiągnąć zbawienie.** Inne są nasze drogi, ale jedno powołanie do nieba, do zbawienia, choć różne ścieżki do tego prowadzą. Tak właśnie Pan Bóg wyposaża człowieka, żeby osiągnąć cel ostateczny. Oprócz tego, że dzisiaj sprowadzanie miłości do uczuć, zabawa w miłość, udawanie miłości, to jest ten wielki dramat. Ale też często choroba dzisiejsza, o której mówił często śp. ksiądz Piotr Pawlukiewicz, a ja go jako przyjaciela zacytuję. Ludzie dzisiaj bardzo chorują na chorobę zwaną „misiami". Misie. Co to znaczy? Misie należy, misie chce, misie nie chce, misie należy i ciągle misie.
Czy ja będę szczęśliwa? Prawda? Misie należy.
Prawda? To jest choroba, z którą trzeba ciągle walczyć. Mi się, mi się.

I już na koniec absolutnie, moi drodzy, końcowa formuła z przysięgi małżeńskiej, przedostatnia część, **aż do śmierci, że cię nie opuszczę**. Jedno jedyne życie, które dał Pan Bóg wam na ziemi, oddałaś, oddałeś jemu, jej.
Prawda? Jedno jedyne życie. **Odpowiedzialność, prawdziwa miłość to odpowiedzialność.** Jezus, Syn Boży przyszedł oddać życie za nas.
Już was nie nazywam sługami, ale przyjaciółmi, bo sługa nie wie, co czyni Pan Jego. Oddawać życie za siebie nawzajem. Prawdziwa odpowiedzialność.

Wziąłeś ją w Imię Boże, poślubiłaś jego w Imię Boże. **To nie jest zabawa w miłość.** To jest według zamysłu Bożego stworzenie przez naszego Pana i Stwórcę optymalnych warunków do tego, żeby dojść do celu ostatecznego, jakim jest niebo.

(Fragmenty kazania)

Zdjęcia Leszek Drzał